

## Dwa w jednym

Przygotowywać święta można na wiele sposobów. Najprostszy i najbardziej znany to spróbować ogarnąć dom, żeby chociaż raz, no ewentualnie dwa razy do roku, było naprawdę czysto i miło, zaopatrzyć się w choinkę (żywa, sztuczna – jak kto woli), zdobyć sianko (można w tej materii po nowemu skorzystać z dobrodziejstw prasy codziennej...), nabyć opłatek i insze świąteczne akcesoria. Co się tyczy kulinarii, można pod pretekstem zapracowania i zaganiania, uprosić mamę, teściową, ciocię czy też męskich przedstawicieli podstawowej komórki społecznej, aby zakasali rękawy i przygotowali tradycyjną rybkę z barszczykiem, uszkami, grzybową, bigosem, makowcem, drożdżowym, kompotem itp itp. Wypada jedynie nieśmiało wyrazić chęć dostarczenia paru produktów. Można też, nie mając przy boku tak potrzebnej w tych dniach pomocy, pójść na totalną łatwiznę i kupić wszystko gotowe. Nie zaszkodzi też wziąć parę dni urlopu i zmierzyć się z materią kulinarną sam na sam, bądź wespół w zespół z rodzinką. Niech choć raz do roku kuchnia poczuje kto tu mieszka.

Prezenty stanowią odrębny rozdział działalności przedświątecznej i dlatego przysługuje im oddzielny akapit. Bowiem należy udać się po nie w wiadomym kierunku osobiście. Osobiście też je nabyć drogą kupna i uiścić odpowiednie opłaty. Określenie „odpowiednie” może nie jest najwłaściwsze, ale cóż – przecież idą święta! Co komu, jak i dlaczego, to już bardzo wyższa matematyka. No bo tak: ciocia nie powinna któryś rok z rzędu dostać kompletu do haftu angielskiego czy richelieu, bo wszystkich „zahaftuje” (nie mylić z czynnością iście fizjologiczną!), u wujka piąta kolekcja cygar kubańskich „made in China” wystanych na rodzimych straganach, już nie przejdzie, siostra wyrosła ze słuchania Mandaryny czy Dody i pewnie bardziej ucieszyłyby ją Bajki i bajeczki na cd, którymi mogłaby zająć swojego malucha, zaś zięć dawno sam zaopatrzył się we wszelkie nowinki techniczne, a nie wiadomo jak na Niveę for Men, czy Str8 spojrzy jego kobieta. Bobo za duże na grzechotki, za małe na rowerek. Po co Rodzicom kolejny portfel, album do zdjęć, czy serwis obiadowy. Przedmioty te i tak wylądują na „półce rzeczy dostanych aczkolwiek niekoniecznie niezbędnych” A Misio...?! Misiowi to najchętniej różgę, bo nie chciał jechać w góry ani zabrać na koncert, ale tak jakoś... Zresztą o prezencie dla Misia powinno się

pomyśleć z półrocznym wyprzedzeniem! No właśnie! Po co to wszystko? Takie nerwy i tyle siwych włosów!

Można zupełnie inaczej.

Można tuż przed świętami odwiedzić starych dobrych znajomych, zaoferować pomoc w przygotowaniu kolacyjki, wsadzić własną łapę w elektryczną krajalnicę od chleba i święta gotowe. Jeszcze dodatkowe atrakcje zapewnione! Pakiet dwa w jednym jak nic. I zamiast nudnych zakupów czy nerwówki przedświątecznej jest okazja odwiedzenia pogotowia i obowiązkowo (!) poradni chirurgicznej. Wizyt zaliczyć trzeba kilka, ale jeśli ma się odrobinę szczęścia i trafi się na fajnego doktora, why not? Przy okazji dostarcza się rozrywki wielu osobom... Taki doktor na przykład. Ma o jednego pacjenta więcej i nie jest mu już tak nudno. Przejęci zdarzeniem starzy dobrzy znajomi dzwonią i sms-ują z częstotliwością poprawnie działającego rozkładu jazdy PKP, a i rodzinie też się coś od życia należy. Przecież nie można tak egoistycznie. Idą święta. Na tę okoliczność należy w domku usiąść wygodnie w fotelu z dobrą książką, wystawić zabandażowany paluszek na widok publiczny i zapewnić wszem i wobec, że jest się osobą umierającą, którą już nic nie interesuje. Niech się dzieje wola boska.

No i owa wola się dzieje, bo oto okazuje się, że i wujek, i tato, i brat, i nawet Misio (!) umieją obsłużyć iście skomplikowane urządzenie zlewem powszechnie zwane, świetnie parzą kawę, robią pyszne jedzonko, i w tym rozpędzie i mama, i ciocia, i siostra mogą spokojnie obejrzeć film. Gdzie tam jeden! Załatwiona idylla trwa bowiem nie dzień, nie dwa, a całe trzy! Drugiego dnia świąt los jednak dłużej nie może patrzeć na babskie rozbestwienie i, niby od niechcenia, robi pyk w choinkę, która ląduje na świątecznym stole. Tego już jednak panowie sami nie przeskoczą. A szkoda.

Olsztyn, 2005